№ 33. Dąbrowa Górnicza, Piątek 9-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Redakcya
przy ulicy Targowej № 10

Administracya
w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 8 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Wysokie napięcie w Lubelskiem.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

W Polsce na wschód od Wisły walki trwają dalej. **Odparliśmy liczne gwałtowne ataki rosyjskie**, przyczem przelało się niemało krwi nieprzyjacielskiej. Przed przeważającemi siłami nieprzyjaciela, które zostały sprowadzone na osłonę Lublina i wystąpiły do kontrataku, cofnęliśmy nasze wojska z obu stron gościńca lubelskiego **na wzgórza na północ od Kraśnika.**

Na zachód od Wisły wzięliśmy szturmem kilka przednich stanowisk rosyjskich.

Nad Bugiem i w Galicyi wschodniej położenie ogólne niezmienione. Wypady nieprzyjacielskie nad dolną Złotą Lipą **zostały odrzucone.**

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

W Goryckiem Włosi przedsięwzięli wczoraj znowu kilka wypadów. Na przyczółek mostowy gorycki posłali także milicyę ruchomą do walki, ale nasze wojska **odrzuciły, jak zawsze, ataki nieprzyjacielskie.** Nad środkową Isonzo i w okolicy Krnu panuje spokój. Na terenie granicznym tyrolskim i karynckim odbywały się tylko walki działowe.

Na granicy Czarnogóry.

Na wzgórzach granicznych po wschodniej stronie Trebinja Czarnogórcy wznowili atak w nocy 7 lipca. Ponieważ kontratak Czarnogórców dnia 6 lipca był nieskuteczny, próbował nieprzyjaciel szczęścia w nocy, ale atak jego został zupełnie złamany w ogniu naszej piechoty i artyleryi. Na razie panuje tam spokój.

Na innych granicach nie zdarzyło się nic istotnego.

Włoski krążownik zatopiony.

Jedna z naszych łodzi podwodnych **storpedowała i zatopiła dnia 7 lipca rano włoski krążownik kotwiczny** typu „Audace" na północnym Adryatyku.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachód od Souchez udało się Francuzom wtargnąć w nasze najbardziej wysunięte rowy, zostali jednak naszym kontratakiem wypędzeni. Drugi atak nieprzyjaciela złamał się [illegible] ogniu zajętych przez nas pozycyi. Na zachód o[illegible]premont trwały ataki nieprzyjacielskie przez dzi[illegible]oc bez jakiegokolwiek skutku. Na całym froncie za[illegible]lnim żywe walki działowe.

Powodzenia na wschodzie.

Atak nieprzyjacielski na kierunek **Kowno** odrzuciliśmy, **zadając nieprzyjacielowi wielkie straty.**

Na północny wschód od **Przasnysza wzięliśmy kilka rosyjskich rowów strzeleckich.**

Wypady nieprzyjacielskie w okolicę na półn. wschód i półn. zachód od **Raciąża bezskuteczne.**

Usiłowania nieprzyjaciela, ażeby odebrać zdobyte przez nas wzgórza na wschód od Dołowódki (?) nie udały się.

Ksiądz biskup Władysław Bandurski do rodaków.

Niema nic trudniejszego dla ludzi, jak odważyć się być wolnym... Ukuli sobie sami tysiące rozmaitych łańcuchów i dźwigają je wytrwale, ani wiedząc o tem, że ciężko im z temi brzemionami, iż są jak w klatce uwięzieni.

Tak dźwigają ludzie więzy przesądów rozlicznych, wad, nawyknień, grzechów, nałogów, ciemnoty, słowem niezmierną ilość kajdan.

Powiedźcie zaś komu:

— Bracie!.. Zrzuć to wszystko! Odważ się być wolnym!.. — to się oburzy i rozgniewa.

A dla czego?

Bo niema odwagi zerwać z życiem, do którego przywykł, bo duch ludzki przylega tak rychło do nałogów i wad, jak przyrasta gałąź bluszczu do ścian i murów, które jej dały podporę...

Ludzie nawykają do niewolnictwa grzechu, lenistwa, zniechęcenia, próżniactwa, zazdrości, gniewu... A wtedy tylko wydźwigną się z podobnych nałogów, kiedy odważą się stać się wolnymi i rozpoczną wytrwałą walkę.

Tak samo dzieje się i z niewolą narodu wobec wrogów.

Nawykają jednostki do obroży; zdaje im się, iż lekka, nie gniecie, jeśli ran niema. Zdaje im się nie twarda, jeśli owita jakąś wstążką barwną. Zdaje im się, być musi, jeśli jej zdjąć nie można... a wtedy grozi narodowi najohydniejsza śmierć, śmierć moralna, śmierć w pohańbieniu, bo jak powiada wieszcz nasz Mickiewicz:

...Własne tylko upodlenie ducha
Nagina szyję wolnych — do łańcucha.

I cięższą walkę potrzeba poczynać tam, gdzie spodlonych nawyknieniem do obroży, musi się wydźwigać, niż tam, gdzie się staje do walki wprost w obliczu wroga i rzuca mu kajdany pod stopy jego haniebne.

Słusznie też wołał Kościuszko w odezwie swej, wydanej do narodu r. 1794, iż „pierwszy krok do zrzucenia niewoli, jest odważyć się być wolnym", bo ci, którzy istotnie odważą się nie dźwigać więzów niewolnictwa, ci już wolnymi czują się w duchu i ci już szyi nie nagną nigdy do łańcucha.

Owo pojęcie „być wolnym", nie jest zupełnie jasno przez wszystkich rozumiane.

Są, którzy sądzą, iż „być wolnym", to znaczy nie widzieć przed sobą żandarma z nabitym karabinem.

A jednak, jakże ciężka jest ta niewola, która nie kładzie kutych kajdan na ręce, nie zamyka więzienia i nie stawia żandarma przed oknem... tylko pełza jak gad zdradliwy... Sunie się podstępnie krok za krokiem, owija około serca potajemnie, szepce słowa lęku i trwogi i poddaństwa się zupełnego, każe się zaprzeć i wyrzec wszelkich myśli o przyszłości innej, jak jest dzisiejsza, hańbiąca teraźniejszość.

Iluż jest wśród nas, którzy sądzą, iż są najszczęśliwsi — wolni! a nie wiedzą, iż zaprzedali się w zupełne jarzmo niewolnictwa i niczem innem nie są, jak tylko upodlonemi jednostkami, które nachyliły szyję pod obrożę, ręką kata trzymaną.

— Jestem sobie wolny, powiada jeden — wypełnię, do czegom się obowiązał, zapłacą mi, spokojnie żyję, do niczego się nie mieszam.

— Co mnie tam rozmaite obce, dalekie obchodzą rzeczy, mówi inny... abym pracował w spokoju, żonie i dzieciom na życie dostarczył, to mi wystarczy.

— Po co zaczynać jakieś upominania się, stawiać żądania jakieś, może być potem gorzej — najlepiej zadowolić się tem, co jest... — znowu inne radzą głosy.

— Lepiej być w „rezerwie", może się nam co z tej lub owej upiecze strony, — powiadają ostrożni i tchórzliwi.

Tak myśleli i mówili u nas w czasie pokoju, tak również odzywają się w czasie wojny, która powinna wszystkich nas przyprowadzić do przytomności i podjęcia roboty celem wyzbycia cię niewoli i upodlenia ducha.

Tak myślą i mówią ci, którym się obroże w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa.

Tak postępując, nietylko, iż się niczem niewoli nie podcina, lecz owszem powiększa się ją i pomaga jej do wkorzenienia tak, iż ona zdaje się po jakimś czasie, jakoby piastunką się stała i kołysała pohańbienia pieśnią do snu nigdy niezbudzonego. I są tysiące takich, którzy przeżyli lat dziesiątki, a ani razu nie pomyśleli o tem, iż są w niewoli... ani razu nie zastanowili się nad tem, co to znaczy odważyć się być wolnym, ani razu nie wyciągnęli ręki, ażeby zdjąć bodaj jedno pasemko z grubego powroza.

Tacy są nieszczęściem narodu, bo wszystkie wysiłki ludzi poświęcających się łamią i psują, bo leżą jak głazy wrosłe w ziemię i zatrzymują ruch toczącej się fali.

Jedni czynią to bezwiednie, z braku świadomości, lub z nędzy... Ci godni pożałowania i mogą się jeszcze dać obudzić... Lecz ci są najstraszniejszymi wrogami przyszłości naszej Ojczyzny — Polski, którzy wiedzą dobrze, co się dzieje w kraju, rozumieją doskonale, czem jest srom i nieszczęście niewoli, a nie chcą odważyć się być wolnymi, bo im żal jednej chwili na poświęcenie się i pracę, bo im wygodnie paść ciało w takiem bytowaniu, bo uszy mają zatkane, ażeby echo jakiego jęku nie doleciało, bo ogrodzili się samolubstwem i obojętnością, aby nikt do nich nie zapukał i nie powołał ich do spełnienia jakiegoś obowiązku narodowego.

Tacy byli i wówczas, kiedy Kościuszko wzywał wszystkich do walki za wolność, tacy są ciągle, a niestety... takich dziś więcej, niż w czasach powstania r. 1831 i 1863, gdy większa niż dziś jednomyślność panowała w narodzie, większe niż dziś zjednoczenie Polaków, walczących z wrogiem o najwyższe dobro na ziemi: o wolność.

Ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... Matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie zamąciły.

I tak tworzą się gromady, które znów niczego nie chcą, tylko, ażeby była cisza, spokój i wygoda, ażeby można mieć drzemkę nienaruszoną i niezamąconą radość.

Więc jakże się może dźwignąć Ojczyzna z niewoli, jeśli ma dzieci senne i niedołężne?

Jakże może naród zostać wolnym, jeśli nie ma odwagi do tego czynu?... Tak... mówić o wolności, deklamować, śpiewać, odgrywać role bohaterów na scenach umiało tysiące, ale, ażeby wytrwale, z zaparciem się i poświęceniem szarpać ogniwo obroży nas krępującej, na to ledwie setny, tysięczny rzuci się, a jeszcze go wszyscy inni potępiać poczną i ziębić a mrozić rozumem samolubów: po co? na co? dla kogo? Nie pytały tak owe szeregi dzielnych bojowników, co począwszy od konfederacyi barskiej, przez powstanie r. 1831 i r. 1863 — ciągle pisały swój protest przeciw ciemięzcom barbarzyńskim, wołając o sprawiedliwości hasło, walcząc o prawa ducha, serca i myśli.

Nie pytały i mimo dziesięciomiesięcznego, bohaterskiego zmagania się z okrutnym ciemięzcą północy, nie pytają tak tysiączne rzesze Legionów polskich, idących ochotnie i dobrowolnie w bój krwawy z myślą wydźwignięcia Matki—Ojczyzny z grobu niewoli, z kajdan sromoty i wiodących cały naród ku wyzwoleniu z pod przemocy największego wroga.

Słowacki piękne wypowiedział zdanie:

— „Ten, kto się pali sam — żar rozpalony ciska na serca drugich".

Istotnie ten, kto ma ogień zapału, poświęcenia i miłości, ten drugich uczy poświęcać się, kochać i czynić wielkie czyny. Ten, kto się odważył być wolnym, uczy drugich targać więzy... a zimni, senni, leniwi, karmieni bezdusznem zniechęceniem, ci tylko zabijają ducha w narodzie i ci mogiłę coraz większą sypią nad ciałem Matki.

Oby czyny bohaterskie Legionów Polskich były dla śpiących trupio... przebudzeń gromem, by już nie było sennych między nami i by palący się ofiarnie na ołtarzu najwyższego umiłowania Polski cisnęli na serca bratnie tak rozpalony żar, który zdoła przepalić dotychczasowe uprzedzenia, niezgodę, nieufność, samolubstwo, brak łączności, a zapalić w nich miłość ogólnego Narodowego Dobra, miłość najdroższej po Bogu rzeczy: WOLNOŚCI!

Ks. Władysław Bandurski
Biskup Sufragan Lwowski.

W Wiedniu, 3 czerwca r. 1915.

Przegląd polityczny.

(w). Zamach dokonany przez niemieckiego profesora, Franka Holte na bogaczu **amerykańskim** Johnie Pierpont Morgan, odzwierciadla stosunki, panujące w Stanach Zjednoczonych. Żadne państwo dotąd nie miało takich korzyści z wojny, jak Unia, żadne z taką bezwzględnością nie łamało praw międzynarodowych, byle powiększyć dywidendę fabryk broni i amunicyi. I nic dziwnego, że w tym kraju potężnych namiętności i walk bezwzględnych znalazł się człowiek, który — pod wpływem chorobliwego przedrażnienia — porwał za broń, wyobrażając sobie, że kulą przerwie akcyę wojenną. Niemców w Stanach Zjednoczonych jest kilka milionów i dziwić się nie można, że odczuwają żywo los swej ojczyzny, ale i po za nimi jest tam wielu ludzi, wrogo odnoszących się do postępków chciwych złota miliarderów.

Sprawa **braku amunicyi w Anglii** w dalszym ciągu pasyonuje opinię publiczną. Lord Curzon w Izbie lordów uspakaja Anglików dość dwuznaczną obietnicą, że prawdopodobnie jeszcze w tym roku ilość produkowanej amunicyi stanie się wystarczającą. Na pozór wydaje się to anomalią, że państwom o tak rozwiniętym przemyśle, jak Anglia i Francya, może braknąć nabojów. Objaśnia się to olbrzymiem zapotrzebowaniem i rozrzutnością Rosyi, która nie mając własnych zapasów (nie dostatecznych lub rozkradzionych) musiała nadużywać pomocy bardziej kulturalnych sojuszników. Że zaś i w Rosyi źle jest pod tym względem, o tem świadczą zgodne raporty wszystkich naszych oficerów: artylerya rosyjska, doskonała na początku wojny, teraz na każdym kroku nie dopisuje; armaty są zniszczone, pociski liche, materyały wybuchowe złego gatunku. I gdy ogień artyleryi niemieckiej oraz austryackiej dziś rozstrzygającą zwykle gra rolę w bitwach, Rosya skazana jest na osłanianie się bagnetem zdemoralizowanego, wzdychającego do niewoli żołnierza.

Polskie nastroje.

Po tamtej stronie linii bojowej.

Dłuższy artykuł pod tytułem powyższym zamieszcza „Głos Moskw". Dziennik zaznacza na wstępie, że Polacy ujawniają w wojnie obecnej wielką wstrzemięźliwość polityczną, wstrzemięźliwość, która daje nawet niektórym Rosyanom powód do posądzania ich o nieszczerość. Rozmaite rosyjskie stronnictwa polityczne zwracają się do Polaków ze szczerem zapytaniem, jak sobie wyobrażają przyszłe ukształtowanie się spraw polskich, a Polacy zbywają pytania te bądź milczeniem, bądź oświadczeniem, że teraz nie czas jeszcze mówić o tem. „Głos Moskwy" protestuje przeciwko temu, aby zarzucać Polakom z tego powodu brak szczerości lub jednomyślności wśród nich samych. „Wstrzemięźliwość polska — pisze — na równi z urzędownie stwierdzoną gotowością ludności polskiej do oddawania nieocenionych usług wojskom naszym, naszym chorym i rannym i uciekającym z niewoli niemieckiej, przejąć nas winna nietylko szacunkiem dla społeczeństwa polskiego i uznaniem dla jego szlachetności i taktu politycznego, ale i wkłada na nas, na społeczeństwo rosyjskie i prasę rosyjską odpowiednie obowiązki.

Na wstrzemięźliwość Polaków odpowiedzieć winniśmy również wstrzemięźliwością i pamięcią, że w ciągu długiego szeregu dziesiątków lat chorobliwość stosunków polsko-rosyjskich wzmagała się jeno bez przerwy i że wobec tego każde nieostrożne dotknięcie jej wywołać jest zdolne jedynie uczucie palącego bólu. Polacy swoje siły duchowe czerpią w marzeniach, nie opuszczających ich, mówiąc słowami poety, ni dniem ni nocą, i napełniających ich wiarą, że „ta, która nie zginęła", wyrośnie i zakwitnie z krwi polskiej, tak obficie dziś przelewanej".

Jeszcze charakterystyczniejszy jest przedrukowany w Nr. 156 warszawskiego „Dziennika Polskiego" artykuł „Walka z opozycyą", pod którym to tytułem P. Jan Dąbrowski w tyg. „Co tydzień" pisze: „Prasa, podzielająca ideologię sfer, które wyłoniły Komitet Narodowy, ma niemało kłopotu z „opozycyą", to znaczy — z przeciwnikami swego obozu, który przedwcześnie przybiera barwy legitymizmu.

W istocie poza pozorami lekceważenia i przewagi tai się źle ukrywana irytacya i obawa przed tym duchem „opozycyi", który rozszerza się, obejmując coraz szersze kręgi, odbiera tym zwycięzcom, którzy sami jedni są heroldami swej przewagi i o niej głoszą, serce Warszawy i czyni wciąż nowe, coraz dalej idące wewnętrzne podboje. Pozory przewagi tem trudniejsze są do utrzymania, że gromy na „opozycyę" spadają w tak poczytnych i szeroko rozpowszechnionych organach, jak „Humanista", „Kraj", „Gazeta Warszawska", czytywanych przez nieliczne grona członków jednej partyi, lub czcicieli jednej kapliczki. Czemże jest rozgłos tych pism, pretendujących do wyrażania opinii całego kraju, wobec poczytności p.p. Gorskiego lub Ehrenberga. Jakież pretensye do reprezentacyi zgłoszą w takim razie ci dwaj dziennikarze, których każde słowo roznosi w lot po Warszawie chętna gawiedź kolporterska? Nie jestże to wskazaniem, iż aby stać się wyrazicielami uczuć i myśli „olbrzymiej większości", należy corychlej zatrzeć subtelną granicę, jaka dzieli p. Świętochowskiego od Ehrenberga, lub p. Kozickiego od Gorskiego?

„A tymczasem „duch opozycyi" rośnie i sieje spustoszenie w szeregach. Komitet Narodowy, który ogłosił swój skład osobisty za jeno tymczasowy i zapowiedział rychło uzupełnienie listy, dziś może się pochwalić tylko utratą posła Steckiego. Najsilniejsze i „jedyne w kraju" stronnictwo otrzymało cios w samo serce przez ustąpienie p.p. Marylskiego, hr. Ronikiera, ks. Popławskiego i innych z prawego swego skrzydła. Dokoła nazwiska A. Świętochowskiego, gdy je użyto za firmę dla mającego powstać Komitetu demokratycznego, utworzyła się przykra próżnia. „Nie słychać coś o niesłychanym rozroście partyjnych szeregów endecyi lub realistów, któryby świadczył, że naród spragniony jest czynów, ku którym powieść go może obóz prawicy"...

„Wobec przymusowego bezczynu organizacyi politycznych, zmuszonych do ograniczenia się na działalności wewnętrznej, prasa jest jedynem miejscem ścierania się opinii, a jedynemi jej wyrazicielami są jednostki. Tymczasem, gdy publicyści, zaliczani do „opozycyi", przemawiają we własnem imieniu, lub w imieniu kół, znajdujących się w ideowej z nimi łączności, prasa obozu prawicowego nie przemawia inaczej, jak tylko w imieniu narodu, lub jako wyrazicielka nastrojów powszechnych, przekonań „przygniatającej większości." Czas już zaprzestać jeżdżenia na tak wysokim koniu..... Obóz prawicy okrywa się płaszczykiem legitymizmu i przeciwnikom swoim narzuca nazwę oponentów. Kurs prawicy w rządach kraju jest jeszcze muzyką odległej przyszłości. Tymczasem mamy wciąż jeszcze do czynienia nie z rządami tego obozu, lecz z jego uprzywilejowaniem"...

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu „Jak to na wojence ładnie".

4. „Wójtowa córka".

Młócili cały dzień, że ino dudniało. Grały tam gdzieś armaty i od czasu do czasu potężniejszy huk wstrząsał powietrzem, ale co im tam! Przybijali wtedy jeno silniej cepem i pospieszali.

— Do wieczora trza skończyć i zboże schować! Gadają ludzie, że ino patrzeć Moskali!

— Nie spieszymy to? — mruknęła przez zęby Maryśka, wójtowa córka, której nogi jak dwa słupy wrosły w boisko, a cep spadał na snopy z mężką siłą.

Na schwał była dziewucha!

— A dyć Maryś nie mówie! Tak ino!

Gruchnęło znowu potężnie.

— O walą!

Nikt nie podtrzymał rozmowy — nikt nie potwierdził, ani zaprzeczył, bo wszyscy czuli, że trza pospieszać, bo wojna wojną, a żyć trzeba i z wiosną nikt przecie pola bez obsiewu nie zostawi.

I nie ino u wójta!

We wsi całej szła zażarta młocka, a że tęższe chłopy poszły na wojaczkę, tem ci bardziej zwijały się baby i choć ta której nie przywykłej i dech zapierało, nie dbała na to, bo jakżesz?

I w dziwny niebywały akord zlewał się ten rytmiczny tupot polskich cepów z rykiem armat, świstem przelatujących ponad stodołami kul i żałobną, denerwującą pieśnią, wydzwanianą przez różnorakie karabiny.

Spieszyli chłopy i baby, spieszyli i tamci.

Każdy robił swoje z zapałem, zajadłością, z zawziątkiem w duszy, a Bóg jeno sprawiedliwy siedział se na swym stolcu i wiedział, co komu z tej roboty wypadnie.

Pod wieczór zcichły armaty.

Przetrzymali ich ci z cepami. Z tej i owej stodoły jeszcze wybiegało pracowite łupu, cupu, jeno u wójta słychać było szelest przesypywanego zboża, a potem, uginając się pod worami, pociągnęły jakieś postacie w stronę paryi i wracały próżno i znowu gdzieś z workami przepadały w wąwozie.

I na dobre już nocka rozpostarła swoje panowanie, gdy wreszcie setnie strudzeni pokładli się spać.

Maryna, jedząc późną wieczerzę, spała już po trochu i ledwie donosiła łyżkę do gęby, a kiedy gruchnęła na łóżko, głowy jeszcze dobrze do poduszki nie przytuliła, spała już jak zabita.

Spali wszyscy.

I nie słyszeli, jak pukał ktoś w okno — nie słyszeli, jak pod potężnem uderzeniem usunęły się drzwi od sieni.

Zimno, ciągnące z pola, obudziło dopiero Marynę.

Otwarła oczy i zobaczyła, że pierzyna leży odrzucona na bok, a nad nią ze światłem nachylają się dwie lubieżnie wykrzywione twarze, ginące prawie w ogromnych czapicach.

Wrzasnęła.

Wrzasnęła tak przeraźliwie, tak jakoś strasznie, że w jednej chwili zbudził się wójt, przyskoczył do jej łóżka i zdrętwiał, zobaczywszy nad córką Moskali.

Maryna gorączkowo drżącemi rękami poczęła naciągać na siebie pierzynę.

I zrozumiała w jednej chwili, że grozi jej coś strasznego, coś straszniejszego jeszcze, aniżeli śmierć sama.

I kiedy wyciągać się poczęły w stronę jej czerstwego, młodzieńczego ciała drapieżne moskiewskie ręce, zebrała w sobie wszystkie siły i pchnęła Moskala, że zatoczył się w stronę pieca.

Błyskawicą narzuciła na siebie leżącą przy łóżku spodnicę.

Ale już sunął ku niej z powrotem rozjuszony oporem kozak, nawołując na towarzysza, aby pilnował drzwi.

A już też oprzytomniał i wójt i stanął między Maryśką a kozakiem.

— Wara mi psiakrew, zbóju, od córki! Wara, bo zakatrupię!

Ale nie zdążył.

Palnął go kozak, że stary runął, a on szedł dalej straszny, wściekły ku Marynie.

Drugi młodzieniec śmiał się przy drzwiach serdecznie.

Wesoła bądź co bądź zapowiadała się zabawa.

Poczuła Maryna, że to bije dla niej ostatnia godzina.

Żelaznym pożądliwym uściskiem otoczył ją kozak i przeginać począł na łóżko.

Rozpaczliwym ruchem chwyciła go za gardło i kurczowo zaciskała ręce.

A gdy uścisk kozaka wolnieć począł, szarpnęła się, wywaliła okno i bosa, półnaga, pognała w las.

— — — — — — — — — — — —

I minęło sporo dni.

Poszli Moskale, jak przyszli, żegnani przekleństwem i łzami.

Po lasach jeno brzezowickich włóczy się dotąd zdziczała, półnaga postać i nijak do wsi ni do domu zwabić jej nie można.

— Cosik się jej w głowie stało.

Ucieka na widok ludzi z przeraźliwym wrzaskiem, a nie zmarniała jeszcze z głodu, bo litościwi podrzucają jej w różnych miejscach kawałki chleba, które porywa, rozglądnąwszy się przedtem dobrze, czy niema gdzie ludzi w pobliżu.

I po odejściu Moskali niejedna pewnie córka wójtowa włóczyć się będzie po lasach, jako widoczne, straszne świadectwo najazdu dziczy.

Ruch niepodległościowy.

Jednem z bardzo znamiennych zjawisk naszego politycznego życia w ostatnich czasach jest szybkie popularyzowanie się programu niepodległości państwowej Polski.

Na gruncie Państwowej niepodległości Polski stoją wszystkie bez wyjątku organizacye antyrosyjskie, działające na gruncie Królestwa Polskiego po obydwu stronach linii bojowej. Stanowisko to zostało wyraźnie zaznaczone w bardzo licznych deklaracyach stronnictw i grup politycznych, nadsyłanych do N. K. N. z Królestwa, jak N. Z. R., P. P. S., Liga Kobiet, Związek Patryotów, Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, N. Z. Chł., Zw. Chł., Związek Niepodległości — tak ich zjazdów i zarządów centralnych, jak i organizacyi lokalnych w rozmaitych miejscowościach. Wszystkie te koła i organizacye domagają się od N. K. N. akcyi w kierunku otrzymania od Austryi oświadczenia, że Galicya i Królestwo zostaną połączone w jedną całość, jako zawiązek państwa polskiego, że Królestwo pod żadnym pozorem nie ulegnie podziałowi i że Legiony — pod komendą Piłsudskiego—przekształcą się na zawiązek armii polskiej.

Jednocześnie odbywa się proces coraz żywszego konsolidowania się obozu niepodległościowego — i to po obydwu stronach linii bojowej. Za linią bojową — ośrodek Warszawa — nastąpiło zbliżenie między Konferencyą Polską a Unią Lewicy. Po tej stronie linii bojowej konsolidacya poszła dalej. Utworzyło się Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych. Konfederacya Narodowa Polska, Związek Państwowości Polskiej, P. P. S., i Zw. Chłopski zjednoczyły się dla przeprowadzenia wspólnego zadania, którem jest: kierowanie opinią polityczną zaboru rosyjskiego i skonsolidowanie wysiłków dla wyzyskania wojny obecnej, celem utworzenia Państwa Polskiego; czynne poparcie i pomnożenie wojsk polskich, walczących przeciw Rosyi; wreszcie prowadzenie wszelkiej akcyi politycznej z zakresie wspólnych zadań Zjednoczenia.

Stosunek „Zjedn. Str. Niep.“ do N. K. N. wyraża się w tem, że popiera ono solidarnie akcyę N. K. N. zmierzającą do zwiększenia siły Legionów Polskich, akcyę niesienia pomocy Kr. Polskiemu, oraz akcyę dyplomatyczną, prowadzoną w duchu niepodległościowym. „Zj.“ nie wytwarza z N. K. N. ogólno — narodowej organizacyi bez porozumienia się ze stronnictwami niepodległościowemi w Warszawie. Co do tych ostatnich, to (jak stwierdzają sprawozdania delegatów „Konfederacyi“ z Warszawy, oraz męża zaufania N. K. N. i Departamentu Wojskowego), żądania stronnictw niepodległościowych, skierowane do N. K. N., są niemal identyczne z żądaniami grup niepodległościowych po tej stronie linii bojowej.

Na gruncie niepodległościowym stoją również wszystkie grupy i jednostki, reprezentujące obóz antyrosyjski na emigracyi w Europie Zachodniej (Szwajcarya, Francya). Do programu niepodległościowego coraz bardziej skłaniają się na Zachodzie i te grupki, które, pierwotnie zajmując stanowisko rusofilskie, przekonywują się obecnie, że o realizacyi programu Mikołaja Mikołajewicza wobec klęsk Rosyi niema mowy. Jestto tem bardziej zrozumiałe, że na Zachodzie, zwłaszcza we Francyi i Anglii, obietnice samorządu były tłumaczone bardzo dowolnie („autonomie“, „selfgovernement“), co pozwala na wkładanie w nie treści, dość daleko idącej w kierunku usamodzielnienia.

Sprawa niepodległego państwa polskiego napotyka w Anglii np. na pewne sympatye. Nawet przedstawiciele sfer urzędowych mówili, że — o ile sprawa autonomii Królestwa jest sprawą czysto wewnętrzną Rosyi, to sprawa niepodległości Polski, jako kwestya międzynarodowa, mogłaby liczyć na poparcie Anglii. We Włoszech, sprawa niepodległego państwa polskiego posiada licznych a gorących zwolenników. Tak samo w państwach dotychczas neutralnych.

Sprawa państwowości polskiej weszła obecnie i na łamy prasy niemieckiej, która otrzymała możność omawiania celów wojny. Artykuły I. Rohrbacha zakreślają szerokie granice państwa polskiego od wschodu. Broszura Masowa traktuje sprawę państwowości polskiej jako rzecz realną. Wogóle kwestya ta budzi wielkie zainteresowanie w Niemczech i stanowi przedmiot dyskusyi.

Hasło niepodległej państwowości polskiej jest tak popularne obecnie, że nawet żywioły rusofilskie, popierające Dmowskiego, uciekają się do tego hasła dla szachowania żywiołów, stojących na gruncie idei Legionów i popierających N. K. N.—T. zw. Zjednoczenie Narodowe — reprezentacya N. D., realistów, chrześcijańskiej demokracyi i pokrewnych żywiołów, wysuwa hasło niepodległej państwowości polskiej, oczywiście rozumianej w duchu odezwy Wielkiego Księcia...

Zaprowadzenie ordynacyi miejskiej w Łodzi.

Łódź, 7 lipca 1915 r.

Oddawna przewidywane rozwiązanie Komitetu Obywatelskiego w Łodzi wreszcie nastąpiło, lecz nie wskutek miejscowych konfliktów, jakby oczekiwać należało, sądząc ze stosunków, jakie się w Łodzi ułożyły, lecz z powodu zaprowadzenia na całem terytoryum, okupowanem przez Niemców, nowej ordynacyi miejskiej.

Ordynacya miejska jest wszędzie ta sama. W Łodzi znalazła ona zastosowanie w ten sposób, że na 10 członków magistratu jest 2 Polaków (burmistrzem jest p. Schoppen — Niemiec). Co się tyczy samej Rady miejskiej, ogłoszenie jej składu wstrzymano na kilka dni z powodu trudności, wśród których niechęć do zajmowania stanowiska w nowych warunkach niemałą odgrywa rolę. Zwłaszcza członkowie rozwiązanego Komitetu Obywatelskiego, mimo nalegań władz, mało okazują zapału do objęcia stanowisk w nowo powstałej Radzie miejskiej. Do dziś (5-go lipca) wiadomą jest rzeczą, że w skład Rady miejskiej nie wejdą p. Antoni Stamirowski, dotychczasowy jej prezes, oraz p. Silberstein, wiceprezes, jak również, że przyszła Rada aż do czasu, gdy władza niemiecka zdecyduje się zezwolić na wybory, składać się będzie z 12 Polaków, 12 Niemców i 12 żydów.

Podobny skład Rady, nie odpowiadający zresztą stosunkowi proporcyonalnemu poszczególnych narodowości w Łodzi, wysuwa na czoło pytanie, jak się zachowają żydzi wobec naszych potrzeb kulturalnych. Wśród żydów łódzkich jest wiele jednostek o rosyjskiej kulturze, lecz myliłby się ten, ktoby stąd chciał wyciągać jakieś wnioski. Żyd łódzki w ciągu paru ostatnich miesięcy zrzucił z siebie skórę litwaka i dziś rosyjskiego języka nie słychać na ulicach Łodzi, oprócz wypadków, gdy używają go Rosyanie, których nie brak w mieście. Zapewne wkrótce zrzuci i chałat, bo, jak dawniej na linii Sosnowiec — Katowice kończyła się nonszalancya żydowska w stroju, tak teraz linia, odgraniczająca sferę rachowania się żydów ze zwyczajami kulturalnymi miejscowej ludności, przesunąć się musi bardziej na wschód.

Optymiści twierdzą, że żydowscy członkowie łódzkiej Rady miejskiej niewątpliwie poprą Polaków. Tak byłoby istotnie, gdybyśmy mieli do czynienia z elementem zasymilowanym. W Łodzi jednak, już chociażby ze względu na ogromny procent żydów, pobudek do asymilowania oddawna nie było, a dziś jest ich bodaj mniej, niż kiedykolwiek. Należy więc poważnie obawiać się, czy żydzi nie zajmą wobec potrzeb narodowości polskiej takiego samego stanowiska, jak w Poznańskiem. Byłoby dobrze, aby już teraz wybitniejsi przedstawiciele żydowskiego ogółu zajęli wyraźne stanowisko wobec wymagań chwili dzisiejszej, abyśmy widzieli, czego się od nich spodziewać możemy i jak się mamy względem nich zachować.

Dziś niepodobna niczego przesądzać. Muszą jednak nasuwać pewne obawy fakty, podobne do tego, jaki zaszedł w Pabianicach, a o którym pisze bez,komentarzy prusofilska„Gazeta Łódzka“. Na zebraniu mianowicie obywateli miejscowych Niemcy i żydzi przerywali mowę dyrektorowi szkoły handlowej, panu Lipskiemu, domagając się, aby przemawiał w „języku bardziej zrozumiałym“, co wreszcie doprowadziło do rozbicia zebrania, w parę dni zaś później, nie przerywając mu mowy, domagali się jednak przetłumaczenia jej obowiązkowo przez mówcę na niemiecki, co jedynie przy energicznem poparciu żandarmeryi zostało uskuteczenionem.

Mamy więc nową Radę miejską, na miejsce dawnego Komitetu Obywatelskiego, którego śmierć gwałtowna nie wzbudziła powszechnego współczucia, gdyż zarzucano mu oportunizm, rusofilstwo i bezustanne spekulowanie na powrót władz rosyjskich i wojsk rosyjskich. Chociaż więc Komitet, rozporządzający wielkimi wpływami w mieście, lubił przybierać pozę polskiej władzy, to jednak jego postępowanie nie posiadało cech dumy i godności narodowej, które są niezbędnymi atrybutami prawdziwej władzy narodowej. Niech więc odpoczywa w spokoju, którego tak bardzo upragniony przezeń odgłos dział rosyjskich z pewnością nie zakłóci!

Requiescat należy się i milicyi, również wdniu 1 lipca rozwiązanej. Dzięki zmianom w osobistym składzie milicyi, poziom jej z każdym miesiącem stawał się niższy, a brutalność razić musiała każdego, dając powód niemieckiej prasie łódzkiej do ironicznych uwag na temat naszej kultury. Spodziewano się, że oparcie Komitetu Obywatelskiego na podstawie powszechnego zaufania da powód do zreformowania milicyi. Stało się jednak inaczej. Zamiast milicyi będziemy mieli policyę, dla której zamówiono już na termin 9 lipca 750 mundurów, a w skład jej wejdzie 750 dotychczasowych milicyantów. Policya, jak to zresztą przewiduje odpowiedni paragraf ordynacyi miejskiej, sprawować będzie władzę „w imieniu Rzeszy niemieckiej“.

Przy zaprowadzeniu nowych porządków w zarządzie miasta często spotykamy się z oporem, biernym zresztą, jednostek, nie chcących się im poddać, podobnie, jak się to spotykało wcześniej przy wprowadzeniu sądów i innych instytucyi publicznych. Gdyby ten opór, zresztą dla nikogo niegroźny, wypływał z poczucia naszej odrębności i naszego prawa decydowania o swoim losie i w ten sposób był motywowany, mógłby napotkać na jaką taką sympatyę. Dzieje się jednak inaczej. Opór wypływa z pobudek rusofilskich i opiera się nie na prawie przyrodzonem do wolności, lecz na „zakonach“ cesarstwa rosyjskiego, co niewątpliwie asekuruje malkontentów na wypadek powrotu dawnego stanu rzeczy, lecz nie może im zapewnić sympatyi tych sfer w społeczeństwie, które stoją na straży naszych ideałów politycznych.

Przy dzisiejszych porządkach sfery nasze nie mogą dojść do głosu, a co więcej, ta okoliczność, że występują przeciw Rosyi, wypleniając z korzeniem oryentacyę rosyjską, bynajmniej nie zabezpiecza ich od represyi.

J. Krzesławski.

Pod Dardanelami.

„Daily Telegraph“ publikuje list, w początkach czerwca wysłany przez Granvilla Fortescu z Konstantynopola. Autor mówi w nim, że musi odebrać złudzenie tym, którzy liczą na szybkie zdobycie cieśniny dardanelskiej. Całe wybrzeże od fortu Nagara począwszy aż do Kum Kale jest jedną wielką twierdzą. Od d. 18 marca każde odpowiednie stanowisko zamienili Turcy w bateryę. Każdy fort nad cieśninami jest coraz groźniejszy dla okrętów. Chociaż Turcya nie może wytwarzać amunicyi wielkiego kalibru, mimo to wszystkie forty są świetnie zaopatrzone w amunicyę. Skraj morza przy brzegu jest gęsto obsiany minami; łapacze min nie mogą się zbyt daleko zapuszczać na Hellespont, gdyż narazilyby się na ogień karabinów maszynowych. Pól minowych bronią baterye tak zręcznie poukrywane, że wywiady lotników są bezskuteczne. Zdaje się, że istnieje też stacya dla torped lądowych.

W końcu istnieją na wybrzeżu azyatyckiem nowo wybudowane bateryе i reduty, posiadające doskonałe stanowiska.

Na półwyspie Gallipoli do gruntu zmienił się stan rzeczy w przeciągu ostatnich miesięcy. Każdy parów jest paszczą śmierci, każde zbocze fortem. W marcu było możliwe lądowanie — nie teraz. Turcy są ilościowo silniejsi, na jednego naszego żołnierza przypada dwóch tureckich. Sprzymierzeni operują z najtrudniejszej podstawy strategicznej. Żołnierze tureccy są znakomici. Znają doskonale teren, który dla sprzymierzonych jest terra incognita. Dalszą trudność dla sprzymierzonych stanowi brak wody, który na razie, z powodu deszczów, nie tak bardzo dawał się we znaki, ale jeśli walka potrwa przez lato, nastręczy olbrzymie trudności. Do tego dodajmy trudności transportów morskich i lądowania.

Autor nie dziwi się, iż straty nieprzyjacielskie (tureckie) są tak małe w stosunku do zużytej amunicyi. Przyczyną tego jest, iż okrętowe pociski pękają tylko na dziesięć kawałków, więc o ile nie wpadają w środek okopów, muszą przynosić małą szkodę. Podczas bombardowania ma się wrażenie, iż ostrzeliwany teren jest wymarły, tymczasem gdy sprzymierzeni ruszą do ataku spotyka ich morderczy ogień z tego właśnie ostrzeliwanego terenu. Do tego nie należy zapominać o łodziach podwodnych. Załoga łodzi podwodnej, która storpedowała pancerniki „Triumf“ i „Majestic“, święci teraz swe zwycięstwo w Konstantynopolu, psując krew internowanym tam Anglikom.

Autor kończy, że mimo to nie jest on pesymistą, ale sprzymierzeni muszą być swoją drogą przygotowani na olbrzymie ofiary. Los Konstantynopola zależy od tego, czy Anglicy potrafią wytwarzać potrzebną masę prochu i kul.

TRYPTYK.

Czyś, w myśli twojej snując zwit wspomnienia,
Zapytał duszę o szczere wyroki
I czy badałeś głębiny sumienia,
Życiowe drogi, ich przepastne stoki?...
Czy w noc ponurą, kiedy smętna głusza
Wytchnienia mrokiem ludziom oczy słoni,
Głos jakiś łzawy czuwać cię nie zmusza,
Upioru mara szkieletem nie dzwoni?...
Podniosłeś czoło z dumą gladyatora,
Potężnym głosem Trojanów Stentora?
Donośnie wołasz, rzucając wzrok hardy:
Sumienia czystość to cnota mej duszy,
Honoru złoto ani stal nie skruszy;
Kto wstecznie czyni, godzien jest pogardy?

A gdy przez życia przeszedłszy koleje
U celu jesteś.—posiadasz wór złota;
Spokojna przyszłość rozkosznie się śmieje;
Czyś dla nędzarzy rozwarł w oścież wrota,
Przytułek dałeś, do uczt zaprosiłeś?...
Czyś biedną dziatwę przykrył polą szaty,
Czy im o równych wam prawach mówiłeś
Zdeptałeś dla nich rodzinne szkarłaty?...
Zsiniałe usta milczą jak zaklęte...
To dla cię obce, wstrętne, niepojęte,
Już myślą taką twarz wstydem się pali...
Ślimaczy rodzie, jeńcy swej skorupy,
Z was już nie ludzie ale zimne trupy
Bez serc i duszy,—ot, żer dla szakali!

A kiedy surmy do boju wzywają,
By ziemi—matce dać pomoc rodaczą
I gdy pod bronią wielcy duchem stoją,
Na ołtarz niosąc swą wiosnę junaczą,
Czyś szedł w ich rzędzie dla zagłady wroga,
Kruszyłeś naszej Ojczyzny kajdany
I pośród cierpień znanąć była droga
Północy zimnej, przez siepaczy gnany?...
Wzrok błędny wlecz esz w listwów pieczary;
Na to nie zdolny twój honor prastary...
Błękitna krew precz, boś już strupieszała!
Do czynu dzielna młodzieży z pod strzechy
W obronie Kraju, zmażcie mitry grzechy!
Przyszłości naszej jutrznia zajaśniała!

Ojczyzno nasza, Mateczko stroskana,
Krzyż dźwigać każą, od czci odsądzono;
Zdradziecką hańbą Twa szata skalana,
Zdeptano Ciebie, lecz nie pogrzebiono,
Boś nieśmiertelną jakoby duch Boży;
Kto berło wydarł, u nóg hołd Ci złoży!

A. Michalewski.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

W sprawie naszego szkolnictwa. Z inicyatywy zarządu Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego w Warszawie powstała komisya pedagogiczna przy tem Stowarzyszeniu. Pobudką do jej utworzenia było przekonanie, że nauczycielstwo polskie powinno przygotować się już obecnie do spełnienia tych wielkich

zadań, które je czekają w przyszłości. Ożywiona tą myślą komisya pedagogiczna opracowała szereg punktów zasadniczych, dotyczących:

1) ducha szkoły polskiej,

2) rodzajów i stopni szkół polskich,

3) inicyatywy społecznej i prywatnej w szkolnictwie.

Szkolnictwo polskie, zdaniem komisyi, winno być trzystopniowe. Stopień pierwszy ma stanowić szkoła powszechna 7-letnia ogólnokształcąca dla wszystkich dzieci od lat 7 — 14. Dalej mają iść szkoły średnie z kursem czteroletnim lub trzyletnim, ogólnokształcące lub zawodowe (wiek 14 do 18 lat). Trzecim stopniem szkolnictwa są wreszcie akademie, uniwersytety, politechniki, instytuty i t. p. Główną uwagę dotychczas komisya poświęciła szkole powszechnej i wypracowała punkty zasadnicze, dotyczące programu tej szkoły.

Widzimy więc, że pomimo zawieruchy wojennej sprawą przygotowania wielkiej reformy, która oczekuje szkołę naszą, zajmuje się szereg sił pedagogicznych polskich, bez względu na kordony dawne oraz linie bojowe.

Pracę w tym samym zakresie co warszawska „komisya pedagogiczna“ prowadzi na terenie okupacyi armii sprzymierzonych Centralne Biuro szkolne w porozumieniu z Komisyą Oświatową N. K. N. Mamy nadzieję, że wkrótce nastąpi moment, kiedy cała akcya narodowa w zakresie szkolnictwa będzie mogła być zjednoczoną.

„Gdybym nie służył przy moich kochanych własnych. prosiłbym ojca, by mi pozwolił wstąpić do Legionów polskich“ — tak się wyraził najmłodszy syn arcyks. Stefana z Żywca, arcyks. Wilhelm, porucznik 13 p. ułanów złoczowskich. Arcyksiążę znajduje się na froncie i walczy w przednich szeregach armii austro-węgierskiej. Mówi oczywiście doskonale po polsku.

Tadeuszowi Rutowskiemu. W ostatnich dniach otrzymało prez. mag. we Lwowie następujący telegram, wystowany pod adresem prez. d-ra Rutowskiego:

„Kraków, 23 czerwca 1915. Prezydent Rutowski, Lwów. W wielkiej godzinie dziejowej przesyła Ci, przezacny Panie, Naczelny Komitet Narodowy wyrazy czci bezgranicznej. Chylimy czoła przed mężem, który wśród najcięższych nieszczęść niezłomnie bronił honoru Polaka. Sława i cześć Prezydentowi Rutowskiemu, opatrznościowemu Ojcu miasta, wiernemu Synowi Ojczyzny. — Jaworski“.

Pisma konstantynopolitańskie: greckie „Proodos“ i francuskie „Hilal“ z dnia 13 i 14 czerwca zamieszczają z powołaniem się na „Gazetę Polską“ artykulik nasz o zachowaniu się Towarzystwa wzajemności słowiańskiej w Petersburgu względem Bułgarów. W tym samym numerze pisma francuskiego jest też notatka p. t. „Poseł Basserman a kwestya polska“.

Sven Hedin o Legionach. Sławny badacz dr. Sven Hedin przyjął dnia 4 lipca przedstawicieli Naczelnego Komitetu Narodowego a mianowicie pp.: posła Daszyńskiego, zastępcę przezesa N.K.N., posła radcę dworu Rosnera i Michałowskiego, szefa biura prezydyalnego N.K.N., którzy nie omieszkali wykorzystać sposobności, by z jednej strony z ust tak miarodajnej osobistości jak Sven Hedin usłyszeć objektywny sąd o polskich Legionach, walczących na terenie Bukowiny i Królestwa Polskiego, z drugiej zaś zaznajomić szwedzkiego badacza z celem i linią wytyczną polityki, reprezentowanej przez Naczelny Komitet Narodowy.

Sven Hedin, który przez 4 miesiące zwiedzał wszystkie pola walki sprzymierzonych armii i był świadkiem krwawych zapasów, jakie staczali Legioniści polscy na pobojowiskach Bukowiny i Królestwa Polskiego, wyrażał się z ogromnemi pochwałami o Legionach, walczących pod hasłem wielkości Austryi i i niezawisłości Polski i objawił niekłamany podziw dla ich bohaterstwa, męstwa i pogardy śmierci. Dużo zainteresowania okazał również słynny badacz dla kwestyi polskiej, któr , jak wyraźnie podkreślił — śledził baczni , dzięki czemu zupełnie świadom jest trudności, na jakie napotyka rozwiązani tego problemu; dowiadywał się nast nie o możliwościach urzeczywistnienia celu, jaki wytknął sobie N. K. N. i zapewniał reprezentantów N. K. N., o szczerych sympatyach, z jakiemi cała Szwecya odnosi się do sprawy polskiej.

(B. P. N. K. N.)

Ewakuacya Warszawy. W „Kur. Warsz.“ czytamy:

W sprawie rozporządzenia ewakuacyjnego Wodza naczelnego. Do Piotrogradu wyjechał w im C. K. O. p. Paweł Górski, by wespół z przebywającym nad Newą Wł. Grabskim wyjednać pewne ulgi w zastosowaniu rozporządzenia ewakuacyjnego odnośnie do Warszawy. Niezależnie od tego C. K. O. czyni starania o ulgi dla bezdomnych.

Ks. Joachim Jerzy saski we Lwowie. Dnia 5 lipca przybył po odwiedzeniu armii południowej ks. Joachim saski, brat króla saskiego, wraz z małym sztabem przed południem do Lwowa. Przed gmachem sejmowym odbyło się uroczyste wojskowe przyjęcie. Szczególne zainteresowanie księcia obudził fakt, że wśród deputacyi żołnierzy 11 p. p. (który nosi imię księcia) znajdowało się 4 żołnierzy, którzy bez przerwy od początku wojny znajdują się w polu. W południe uczestniczył książe w śniadaniu w kasynie oficerskiem. Popołudnie było poświęcone zwiedzaniu szpitali i kościołów. Ludność witała księcia z zapałem.

Z czasów „rosyjskiego“ Lwowa. O zdemoralizowaniu kwitnącem w „rosyjskim“ Lwowie wskutek zupełnej aberacyi obyczajowej Moskali świadczy następująca notatka: Z mętów wielkiego miasta“, zamieszczona w swoim czasie w jednem z pism lwowskich. Wydział śledczy stwierdził, że w ostatnich czasach namnożyło się w mieście wiele tajnych lupanarów, w których kwitło rozwiązłe życie. Zabrano się więc do tępienia podobnych przybytków i zaczęto od śródmieścia: Wczoraj (8 czerwa) wpadła policya niespodzianie do domu przy ul. Cichej l. 3, gdzie po całych dniach i nocach odbywały się zabawy. Przytrzymano tam cztery młode kobiety, uchylające się z pod dozoru biura sanitarnego, i sprowadzono na policyę. Dwie z nich musiano natychmiast odstawić do szpitala powszechnego. W gronie kobiet znajdowała się też bohaterka afery usiłowanego uduszenia bankiera warszawskiego, który zajechał przed kilkoma miesiącami do hotelu „Viotoria“. Inna wiadomość z tego samego dnia brzmi: W realności przy ul. Tarnowskiego l. 5 pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru niejaki Aleks. Kowal liczący lat 25. Kula przebiła głowę na wylot i spowodowała śmierć natychmiastowo. Denat dokonał samobójstwa w mieszkaniu niejakiej Anny Dolińskiej bezpośrednio po wesołej zabawie, będąc w stanie nietrzeźwym. Na polecenie komisyi sądowo-lekarskiej zwłoki odstawiono do Zakładu medycyny sądowej.

Z Dąbrowy.

Ks. G. Augustynik: Mała Sybilla polska czyli przepowiednie różnych pobożnych mężów (druk z r. 1915.)

Szereg obrazków i przepowiedni: Dziwne zjawisko pod Częstochową, Objawienie św. Andrzeja Boboli, Przepowiednia Eustachiusza przeora klasztoru św. Benedykta 1447 r. Przepowiednia ks. Marka, Ciekawy sen 1914 r. za papieża Piusa X.

Książeczka, pełna ciepła, wiary i nadziei, godna czytania. O duchu jej niech świadczy wyjątek z zamieszczonej u wstępu modlitwy, napisanej przez polskiego żołnierza-Legionistę:

Ty, coś przed laty żył z ojcy naszymi,
O, powróć wnukom dziadów ich spuściznę!
O, Boże! polskiej pobłogosław ziemi!
Zbaw nam Ojczyznę!

Niech przed Twym ludem wrogi się ustraszą,
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męstwo,
Za chwałę Twoją i za wolność naszą
Daj nam zwycięstwo!

„Żywy Dziennik“. W sprawie „Żywego Dziennika“, który odbędzie się d. 11 b. m. w niedzielę o godz. 5-ej pop. utrzymujemy nowe szczegóły. Oprócz prac nadesłanych i osobistego współudziału sił, o których już pisaliśmy, obiecał Lidze Kobiet udział cały szereg literatów.

Między innymi przyrzekli mówić pp.: Dr. Tadeusz Kupczyński („Z nastrojów Zagłębia“), German i dr. Jerzy Żuławski. Swietny zespół tak wybitnych nazwisk zapewni „Żywemu Dziennikowi“ świetne powodzenie.

Cel ważny i piękny niewątpliwie ściągnie wszystkich przyjaciół i zwolenników Legionów całego Zagłębia.

Komitet opieki nad dziećmi w Dąbrowie. W sali miejscowej Resursy w Dąbrowie dn. 9 b. m. t.j. w piątek o g. 7-ej wieczorem wygłosi p. inspektor Józef Ciembroniewicz odczyt p. t. „Marya Konopnicka jako autorka biednych“. Wejście na odczyt 20 groszy. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

Dnia 10 b. m. t.j. w sobotę o g. 7-mej wieczorem w szkole Huty Bankowej przy ul. Klubowej p. inspektor Józef Ciembroniewicz wygłosi odczyt p. t. „O potrzebie opieki nad dziećmi“. Wejście na odczyt bezpłatne.

Z Będzina.

Przykład godny naśladowania. Lekarze wojskowi stwierdzają, że przyczyną częstego zapadania na choroby żołądkowe legionistów, znajdujących się na linii bojowej jest brak urozmaicenia w pożywieniu. Chcąc choć w drobnej części temu zaradzić, Liga kobiet postanowiła przygotować konserwy z jarzyn i owoców i przesłać je do walczących Legionów. W Będzinie zapoczątkowała tę pracę p. Z., która własnoręcznie przygotowała 330 puszek kompotu z agrestu. Oby takich dzielnych pracowniczek znalazło się jak najwięcej!

Komitet Opieki nad dziećmi w Będzinie postanowił podczas wakacyi letnich urządzić zabawy dla dzieci. Dzięki Jakubowi Gutmanowi, który oddał do rozporządzenia Komitetu swój plac przy ulicy Sączewskiej, zabawy wkrótce zostaną rozpoczęte. Biuro Komitetu mieści się przy ulicy Modrzejowskiej 98, w mieszkaniu p.p. Kaczyńskich, i przyjmuje wpisy na członków, ofiary pieniężne i dary w postaci gier i t. p.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 8 lipca.

(mj.) Stoimy w przededniu wielkich wydarzeń. Rozpoczęta z ogromnym rozmachem i powodzeniem ofenzywa armii sprzymierzonych sprowadziła ogromne zmiany na widowni wojennej. Moskal został wyparty z Galicyi, której już tylko mały skrawek znajduje się w jego posiadaniu. Wojska sprzymierzone, ruszywszy z nad Nidy, a później od Galicyi, ogarnęły już całą południową część Królestwa Kongresowego po linię na północ od Józefowa i Kraśnika, po Gielczew i Tarnogórę.

Ostatnie depesze doniosły, że na chwilę na różnych frontach zapanował względny spokój, a tylko armia arcyks. Józefa Ferdynanda znajduje się w boju z nieprzyjacielem. Chwilowy ten spokój należy uważać za przygotowanie się do nowej akcyi, która musi być prowadzona z dotychczasowem męstwem, a zarazem z wielką przezornością. Moskal będzie niewątpliwie usiłował bronić się rozpaczliwie na pozycyach przed i przy Lublinie i na linii na wschód i zachód od tej miejscowości. Idzie więc prawdopodobnie o to, aby przygotować ciosy ostateczne, które wyrzucą Moskwę z całego terytoryum Kongresówki.

Najbliższe dni i tygodnie walki będą tedy miały ogromne znaczenie i dla armii sprzymierzonych i dla naszego narodu, który — daj Boże — odzyskawszy Warszawę zorganizuje się jeszcze lepiej, wypełni gęsto Legiony i stanie jako silny sojusznik przy boku armii sprzymierzonych. Przygotowujmy się na tę chwilę, ściągajmy biernych, baczmy pilnie na intrygi rusofilów. Twórzmy coraz silniejszą całość, której żadna intryga nie wyprowadzi z drogi obowiązków Polaka. Czuj duch!, w kim wiara w wolność Ojczyzny! Niechaj zbroją się ramiona i idą w bój!

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 5-go lipca. Kwatera główna donosi:

Na froncie kaukaskim ścigamy pobitą przez nas na prawem skrzydle kawaleryę nieprzyjacielską.

Na froncie dardanelskim niemiecka łódź podwodna zatopiła 4 lipca o godz. $4^1/_2$ po południu wielki transportowiec francuski z dwoma kominami przed Seddil Bahr. Okręt zatonął w 3 minutach.

Przy grupie północnej chciał nieprzyjaciel w nocy z 3 na 4 lipca po silnej strzelaninie karabinowej wysunąć silne oddziały wywiadowcze przeciw naszemu prawemu skrzydłu, ale mu się to nie udało. Przy grupie południowej artylerya nasza dnia 4 lipca wysadziła w powietrze nieprzyjacielski skład amunicyi, wywołała pożar i eksplozyę w kilku bateryach nieprzyjacielskich i ostrzeliwała skutecznie spieszących celem ugaszenia pożaru żołnierzy nieprzyjacielskich.

Na froncie Irak w okolicy Bassory wysunięte na Eufrat siły nieprzyjacielskie zostały pobite przez nasze wojska i ochotników. Nieprzyjaciel zostawił na pobojowisku przeszło 60 trupów, w czem 1 majora i 2 oficerów. Dwa okręty napełnione rannymi uwiózł nieprzyjaciel w ucieczce. Zdobyliśmy pewną ilość karabinów i mnóstwo amunicyi. W ten sposób akcyę angielską w tej okolicy zmusiliśmy do odwrotu, który odbywał się wzdłuż rzeki pod osłoną angielskich łodzi kanonowych.

Propaganda antywojenna we Włoszech.

LUGANO 4 lipca. W Medyolanie uwięziono przewódców stowarzyszeń zawodowych z powodu zabronionej propagandy przeciwwojennej wśród żołnierzy. Z tegoż powodu zarządzono wiele aresztowań w Florencyi.

BAZYLEJA 5 lipca. Ag. Teleg. Szwajc. donosi, że według „Corriere della Sera“ w Turynie powstał rozłam w partyi socyalistycznej, a to z powodu udzielenia nagany tym socyalistom, którzy chcieli udzielić wsparcia komitetowi pomocy dla rodzin powołanych do wojska.

Ryga w niepewności.

KOPENHAGA 5 lipca. Władza rosyjska jest niepewna o los miasta Rygi, czego dowodem wiadomość ryskiej „Rigaer Zeitung“, według której wszystkie więzienia ryskie zostały w ostatnich dniach opróżnione. Wywieziono już 438 aresztantów do Pskowa, Petersburga i Rybińska. Kontrola przybywających do Rygi podróżnych odbywa się na dworcu głównym. Prowadzi ją żandarmerya. Na wyjazd z Rygi otrzymuje publiczność przepustki niestemplowane z kancelaryi gubernialnej. Parowce angielskie, które znajdowały się w przystani ryskiej od wybuchu wojny, odpływają do Petersburga. Cztery portowe stateczki policyjne wysłano z Rygi do Archangielska.

Do Bessarabii.

BUKARESZT 4 lipca. Piotr Carp wzywa w „Moldava“ rząd rumuński, ażeby zwrócił uwagę na Bessarabię. W artykule „Stracimy najlepszą chwilę“ podkreśla, że teraz jest pora odebrania Bessarabii osłabionej Rosyi. Jeżeli Rumunia chce i może wyjść powiększona z obecnego przesilenia światowego, nie powinna się kierować „zniewieściałym sentymentalizmem“.

Świeżo storpedowane okręty.

ROTTERDAM 5 lipca. Depesza londyńska wymienia następujące okręty jako storpedowane przez łodzie podwodne niemieckie: „Graigard“ (3586 ton) z Leith, w drodze z Galveston do Havre z ładunkiem bawełny, „Gadsby“ (3497 ton) z Westhartlepool, „Richmond“ z ładunkiem progów kolejowych dla Blonuii.

LONDYN 5 lipca (B. R.) Barka norweska „Fiery Cross“ z ładunkiem smaru została zatopiona ogniem niem. łodzi podwodnej. Temuż losowi uległ parowiec „Sunbeam“ na wysokości Wick.

MARSYLIA 6 lipca. Wiadomość o storpedowaniu przez niem. łódź podwodną parowca „Carthago“ wywołała tu żywe poruszenie. Parowiec należał do Kompannii transatlantyckiej floty śródziemno-morskiej i został zarekwirowany przez rząd do transportów wojska i materyału na wschód. Parowiec miał 96 ludzi załogi i opuścił Marsylię ze znacznym ładukiem.

Paryskie sygnały świetlne.

LYON 5 lipca. Ażeby uniemożliwić przesyłanie nieprzyjacielowi sygnałów świetlnych, policya paryska śledzi w nocy wszystkie okna oświetlone. Aresztowano już 5 osób jako podejrzanych.

Bomby w nowoyor. bud. policyjnym.

LONDYN 5 lipca (B. R.) W budynku policyjnym nastąpiła eksplozya, która uszkodziła oddział detektywów. Nikt nie został zraniony. Idzie tu podobno o zemstę za ostatnie zasądzenie anarchistów.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.